W jutrzejszym numerze pełna tabela loterii

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 17 marca 1937 r. Nr. 76

Wieś staje do apelu pułkownika Koca

Wielka manifestacja chłopska na Ratuszu w Warszawie

Na odbytym onegdaj w Warszawie zjeździe przedstawicieli wsi (dokładne sprawozdanie z mową płk. Koca podaliśmy wczoraj), na zakończenie głos zabrał przewodniczący sen. gen. Galica i przede wszystkim przedstawił tekst hołdowniczych depesz do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Polski Rydza-Śmigłego, premiera gen. Sławoj-Składkowskiego oraz do p. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Po uchwaleniu przez zebranych przez aklamację tekstów poszczególnych depesz hołdowniczych, przewodniczący zjazdu gen. Galica wygłosił przemówienie, po czym odczytał rezolucję:

„Działo się dnia 14 marca 1937 r. na ratuszu stołecznym w Warszawie.

Powodowani wrodzonym, a głębokim poczuciem łączności narodowej, my, przedstawiciele wsi polskiej ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, zebraliśmy się tu, by prosto i szczerze odpowiedzieć na zapytanie Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza:

Czy chcemy pracować w sposób zorganizowany, by Polskę podciągnąć w zwyż?

Odpowiadamy jasno: Chcemy.

Jako najliczniejsza warstwa społeczna, główny a niezawodny żywiciel i obrońca ludu i Państwa, zdajemy sobie sprawę z roli, jaką lud wiejski mu si odegrać w historycznym roz woju Ojczyzny i z pracy, jaka nas czeka w zbiorowym wysiłku o lepsze jutro wsi polskiej.

Stwierdzamy naszą zupełną zgodność z zasadami deklaracji pułkownika Adama Koca, ogłoszonej w dniu 21 lutego 1937 r. i w pełnym poczuciu od powiedzialności za Państwo postanawiamy:

1) przystąpić na zasadzie te, deklaracji do zorganizowania wsi w tworzonym przez pułkownika Adama Koca Obozie Zjednoczenia Narodowego, oraz wzmóc pracę nad rozwojem i tężyzną sił gospodarczych, społecznych i kulturalnych całego narodu polskiego,

2) wezwać wszystkich działaczy na wsi do wytężonej i zgodnej współpracy dla ugruntowania spoistości wewnętrznej Państwa i jego potęgi".

Zjazd zakończył się żywiołową manifestacją na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego Rydza oraz płk. Koca.

Za tydzień rozstrzygną się losy Madrytu

A tymczasem deszcz powstrzymuje ataki powstańców

PARYŻ. Ostrożny zazwyczaj „Temps" w artykule wstępnym poświęconym Hiszpanii ocenia nadzwyczaj pesymistycznie sytuację po stronie zwolenników Frontu Ludowego.

Wszystko pozwala przypuszczać — pisze dziennik — że przyszły tydzień będzie decydujący zarówno dla odcinka Guadalajara, jak i dla Madrytu. Obrońcy Madrytu czynią ostatnie wysiłki. Gen. Miaja wysłał na front Guadalajara wyborowe formacje brygady międzynarodowej, bez pomocy której Madryt dawnoby już upadł, jak również najlepsze oddziały ciężkiej artylerii, ogałacając przez to inne odcinki frontu.

Dziennik donosi dalej, że gen. Miaja zamierza dokonać przegrupowania na odcinku Madrytu. Poza ciężką sytuacją wojskową, również i sytuacja polityczna po stronie rządu coraz bardziej się komplikuje. O kłótniach w naczelnym dowództwie wojsk rządowych świadczy najlepiej dymisja szefa sztabu generalnego Martinez Cabrera. Rząd poza tym nie czuje się już pewny nawet na terytorium mu podległym, czego dowodem jest choćby ostatnio odkryty w Madrycie spisek falangistów, jak również zamordowanie wybitnego członka Rady Obrony stolicy.

DESZCZ WROGIEM POWSTAŃCÓW.

SIGUENZA. Agencja Havasa donosi, że kolumny wojsk powstańczych na odcinku Guadalajara natrafiły w ciągu dnia wczorajszego na „najgorszego wroga — deszcz. Jednostki zmotoryzowane zostały całkowicie unieruchomione w błocie.

Oddziały piesze mogły posuwać się na południe od miejscowości Brihuega i wzdłuż doliny Henares, lecz tanki i działa oraz samochody ciężarowe, zmuszone były pozostać na miejscu.

Na froncie Jarama wojska powstańcze przypuściły atak, zmuszając nieprzyjaciela do cofnięcia się.

BOMBARDOWANIE LOTNISKA POD BARCELONĄ.

Wczoraj rano pięć samolotów powstańczych bombardowało lotnisko Sabadell pod Barceloną oraz elektrownię, dostarczającą prądu do zakładów amunicyjnych.

Fabryka broni i motorów lotniczych pod Barceloną została również obrzucona bombami i poważnie uszkodzona. Te same samoloty bombardowały szereg objektów wojskowych i fortów na wybrzeżu katalońskim.

WZGÓRZE PINGARRON W RĘKACH POWSTAŃCÓW

SALAMANKA. Specjalny wysłannik agencji Reutera donosi, że wczoraj wieczorem powstańcy zajęli całe wzgórze Pingarron, o które toczyły się długotrwałe i zacięte walki.

Straszliwe żniwo katastrofy kolejowej

PARYŻ. Według nadeszłych tu ostatnio wiadomości, liczba zabitych w katastrofie kolejowej w pobliżu Corquoy wynosi 15 osób, w tym 4 kobiety, których tożsamości nie zdołano ustalić i dwoje dzieci.

Kontrola wybrzeży Hiszpanii

rozpoczęła się od niedzieli

PARYŻ. Organizacja tymczasowej kontroli wybrzeży Hiszpanii została przeprowadzona przez władze francuskie z całą dokładnością.

Począwszy od północy 14 marca jednostki francuskiej floty wojennej rozpoczęły kontrolowanie na odcinkach wyznaczonych przez komitet nieinterwencji.

Flota francuska kontroluje brzegi Galicji od przylądka Buste do granicy Portugalii, Wyspy Balearskie, i na koniec wybrzeże Maroka hiszpańskie go, gdzie kontrolę pełnią kontr torpedowce.

Władze francuskie w przewidywaniu wejścia w życie kontroli międzynarodowej wzdłuż granicy hiszpańsko-francuskiej w Pirenejach, dzięki własnej inicjatywie zastrzyły jeszcze bardziej kontrolę ruchu granicznego na tym odcinku.

W pobliżu Perpignan żandarmeria aresztowała dwuch Hiszpanów, którzy starali się przetransportować naboje dynamitowe dla czerwonej armii. Jednocześnie przeprowadzono aresztowania wśród kół anarchistów włoskich i hiszpańskich w Perpignan i okolicy.

Zarazem czynione są przygotowania do organizacji kontroli międzynarodowej, którą kierować będzie na odcinku Pirenejów pułkownik duński Lunn, w otoczeniu ekipy oficerów różnej narodowości.

Liga Narodów może uratować Abisynię

twierdzi w wywiadzie b. cesarz Haile Selassie

PARYŻ. Agencja Havasa ogłasza wywiad swego wysłannika z Haile Selassie, udzielony w jego rezydencji w Fairfield.

„Abisynia i ja, — mówił Haile Selasie, — układamy nadal wszystkie nasze nadzieje w Lidze Narodów, gdyż bez względu na poprzednie rozczarowania nie możemy uwierzyć w ostateczne bankructwo zasad, których pakt Ligi jest wyrazem. Jednakże, jeśli by to mogło zmniejszyć cierpienia mojego narodu, byłbym gotów zgodzić się na każde rozwiązanie, jakie mogłyby zaproponować Francja i W. Brytania, o ile tylko to rozwiązanie oparte będzie na prawie".

„Śmierć rasa Desta,— mówił dalej cesarz, — nie może być uważana za kładącą kres oporowi narodowemu Abisyńczyków. Opór ten ma charakter narodowy i powszechny. Zamach na marszałka Grazianiego dowodzi jasno, że nawet w Addis Abeba Włosi nie mogą czuć się bezpiecznymi. Opozycja w stolicy nie ujawnia się na zewnątrz. Jednakże już o kilka kilometrów od miasta ma ona charakter całkowicie jawny".

Na zapytanie korespondenta Havasa co do organizacji oporu, Haile Selassie odpowiedział:

— Najelementarniejsza ostrożność i doświadczenia przeszłości zmuszają mnie do zachowania w tej sprawie jak najdalej idącej rezerwy. Muszę wystrzegać się każdego słowa, które mogłoby kosztować życie tysiąca mych poddanych. Liga Narodów może jeszcze uratować Abisynię i my jeszcze nie przestajemy w nią wierzyć. Nie możemy jednak zapominać, że naród abisyński cierpi i walczy o swą niepodległość".

Krwawa manifestacja studentów

Na ulicach Sofii usiłowano wznieść barykady

SOFIA. Pomimo aresztowania szeregu przywódców, studenci ponowili wczoraj swe manifestacje. Około południa w centrum miasta, grupa manifestantów usiłowała wznieść barykady. Poważniejszych incydentów nie było.

Pod wieczór nowe manifestacje wydarzyły się przed siedzibą stowarzyszenia studentów. Jeden z policjantów celem rozproszenia tłumu dał kilka strzałów w powietrze. Jedna z kul odbiła się od muru i zraniła w nogę pewnego studenta.

Koła miarodajne zastanawiają się nad możliwością zamknięcia na pewien czas wyższych uczelni i powołania studentów do oddziałów pracy przymusowej.

Spłata pożyczek zagranicznych

dokonana będzie przez wypuszczenie nowej pożyczki obligacyjnej

Wczoraj obradowała w Sejmie tylko komisja komunikacyjna, która rozpatrywała projekt ustawy o wykupie gruntów na potrzeby kolejowe.

Dziś o godz. 10 przed południem odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny jest bardzo obfity. W pierwszym czytaniu zostanie odesłany do komisji rządowy projekt ustawy o upoważnieniu ministra Skarbu do wypuszczenia nowej pożyczki obligacyjnej, przeznaczonej na wymianę dotychczasowych pożyczek polskich, wystawionych w walucie dolarowej na obligacje złotowe.

Wicepremier Kwiatkowski bezpośrednio przed głosowaniem w Senacie nad preliminarzem budżetowym złożył oświadczenie w sprawie wymiany obligacyj pożyczek dolarowych na złotowe, zapowiadając wniesienie odpowiedniej ustawy.

Sprawa ta jest bardzo ważna, gdyż ma ona duże znaczenie dla kredytu zagranicznego dla Polski.

Rząd Polski przestrzegał bardzo dokładnie swoich zobowiązań wobec zagranicy. Wskutek wyjątkowo ciężkiej sytuacji Banku Polskiego w roku ubiegłym zdecydowano się na wprowadzenie ograniczeń dewizowych oraz na zawieszenie przekazywania za granicą należności za kupony polskich pożyczek.

Polska nie mogła sobie pozwolić, by w okresie, kiedy złoto uciekało z kraju, jeszcze wypłacać w obcej walucie kupony pożyczek.

Równocześnie jednak Rząd Polski nie chciał krzywdzić posiadaczy polskich papierów państwowych. Utworzono więc rachunki dla zagranicznych wierzycieli w Banku Polskim i sumy te stały do ich dyspozycji, ale oczywiście nie pozwolono ich przekazywać za granicę.

Było to oczywiście zarządzenie jednostronne i doraźne. Zamiarem Rządu polskiego było obustronne załatwienie tej sprawy.

W tym celu wysłano do Ameryki znanego ekonomistę profesora Adama Krzyżanowskiego, który przeprowadził rokowania z amerykańskimi finansistami. W wyniku tych rozmów zawarto porozumienie w sprawie spłat trzech bieżących kuponów, płatnych do 1 kwietnia 1938.

W międzyczasie toczyć się będą rozmowy co do dalszych kuponów, zmiany wysokości oprocentowania oraz wymiany tych papierów na inne.

Wniesiony do Sejmu projekt ustawy bierze pod uwagę wszystkich posiadaczy papierów dolarowych, a więc i obywateli polskich.

Dobrowolna wymiana pożyczek dolarowych na złotowe została w ten sposób opracowana, by jej posiadacze stracili jak najmniej z powodu spadku obcych walut.

Dzięki obustronnemu, dobrowolnemu załatwieniu zagadnienia spłaty pożyczek zagranicznych, Polska daje dowód swojej dobrej woli wywiązania się z przyjętych zobowiązań; zyskuje zaufanie na obcych rynkach finansowych.

Adwokat handlował bronią

RZYM. — Agencja Stefani donosi z Zurychu o aresztowaniu adwokata Rosenbluma, oskarżonego o nielegalny handel bronią, która była eksportowana do Hiszpanii.

Patrole przed synagogami

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że w Nowym Jorku na ścianie, położonej w okolicy Central Parku, synagogi nieznani sprawcy wymalowali w nocy dwie olbrzymie swastyki. Z zarządzenia władz przed wszystkimi synagogami patroluje policja.

Rzeka płynie do góry

ROCHEFORT. Wiatr wiejący od morza wpędził wielkie ilości wody morskiej do rzeki Charente, skutkiem czego na pewnej przestrzeni odwrócił się kierunek jej biegu. Lotnisko w Rochefort i sąsiadujące z nim łąki zostały zalane wodą. Nadbrzeżne drogi zostały podmyte.

Za bicie dzieci

MOSKWA. Władze prokuratorskie pociągnęły do odpowiedzialności sądowej nauczycieli jednej ze szkół moskiewskich Nazarenko, Czambułowa i Morozowa za bicie dzieci oraz znęcanie się nad nimi.

Dwie sprawy b. prem. Moraczewskiego

rozpoznane będą przy drzwiach zamkniętych

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego znalazły się dwie sprawy b. prezesa Rady Ministrów inż. Jędrzeja Moraczewskiego, który oskarżony był o zniesławienie i fałszywe oskarżenie.

B. premier przybył na rozprawę w towarzystwie swego obrońcy adw. Dreszera i za zgodą przewodniczącego sędziego Leszczyńskiego zajął miejsce na ławie obrończej. Przed odczytaniem aktu oskarżenia zabrał głos przedstawiciel prokuratury prok. Żeleński i postawił wniosek o połączenie obu spraw i rozpoznanie ich przy drzwiach zamkniętych. W uzasadnieniu swego wniosku oskarżyciel oświadczył, że sprawa dotyczy b. wiceprokuratora, a obecnie wiceprezesa sądu w Suwałkach p. Klossego, któremu inż. Moraczewski postawił w czasopiśmie „Front Robotniczy" szereg zarzutów. Numer czasopisma uległ konfiskacie. Gdyby sprawa była rozpatrywana przy drzwiach otwartych, to tym samym skonfiskowane wiadomości zostałyby rozpowszechnione z większym jeszcze natężeniem.

Przeciwko zamykaniu drzwi i połączeniu spraw gorąco przeciwstawiał się adw. Dreszer.

Sąd ogłosił postanowienie o rozpoznawaniu spraw przy drzwiach zamkniętych.

Treść oskarżenia i tło sprawy nie może więc być ujawnione. Sprawa zresztą uległa odroczeniu.

Urzędnicy fałszowali asygnaty

Straty wynoszą 160.000 zł.

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęli byli trzej kontraktowi urzędnicy Składu Broni Zbrojowni Nr. 2 Stanisław Liberacki, Stefan Heimlich i Stanisław Ozimek, oskarżeni o olbrzymie nadużycia na szkodę zbrojowni, dochodzące do kwoty 160.000 złotych.

Z odczytanego na rozprawie obszernego, bo liczącego przeszło 50 stron druku, aktu oskarżenia wynika, że oskarżeni dopuścili się nadużyć jeszcze w roku 1928 i 1929.

Przestępstwa polegały na fałszowaniu podpisów i asygnat, na podstawie których przywłaszczano pakuły, wazelinę i inne smary, które w następstwie spieniężano. Osób, które działały w porozumieniu z defraudantami i nabywały kradzione mienie, nie udało się odszukać.

Na wczorajszej rozprawie wysłuchano wyjaśnień oskarżonych, z których jedynie Heimlich przyznaje się do winy.

Do sprawy powołano kilkudziesięciu świadków tak, że dalszy ciąg rozprawy odbędzie się dziś.

Kryzys rządowy w Walencji?

LONDYN. „Daily Mail" donosi z Paryża, że ambasada hiszpańska oficjalnie potwierdziła wyjazd ambasadora Araquistain'a do Walencji.

Ambasador opuścił Paryż w pośpiechu. „Daily Mail" twierdzi, że ten nagły jego odjazd związany jest z oczekiwanym w Walencji kryzysem rządowym.

Według „Daily Mail" anarchiści hiszpańscy pragną obalić Caballero i powołać na jego miejsce obecnego ministra sprawiedliwości Garcia Olivera, a Moskwa, dla której Caballero nie jest dostatecznym narzędziem, pragnie rzekomo zastąpić go przez socjalistę hiszpańskiego Negrin'a.

Apel prez. Roosevelta

nawołujący do ograniczenia zbrojeń

LONDYN. — Dzienniki londyńskie donoszą z Nowego Jorku na podstawie wiadomości waszyngtońskiego korespondenta „New Times", że prezydent Roosevelt przygotowywać ma jakoby apel do świata w sprawie stabilizacji pokoju i ograniczenia zbrojeń.

Apel prezydenta Roosevelta zwrócony ma być przede wszystkim do rządu brytyjskiego z wezwaniem osłabienia tempa zbrojeń brytyjskich.

Dużą wagę przywiązują do narady, jaką prezydent Roosevelt odbędzie z ambasadorem amerykańskim w Paryżu Bullittem, który uda się do rezydencji prezydenta Roosevelta w Warm Springs i tam omówi z nim dokładnie sytuację europejską.

Krwawe zajścia w Palestynie

JEROZOLIMA. Wczoraj rano w miejscowościach Yavneel i Kefar Hahoresz zostało zabitych 3 żydowskich robotników i 2 pasterzy.

W żydowskich koloniach, w okolicy Tyberiady i Jaffy rzucono kilka bomb.

Władze brytyjskie wydały nakaz aresztowania sekretarza arabskiego komitetu narodowego w Safedzie. Do Tyberiady postanowiono wysłać posiłki wojskowe.

Samolot wywrócił łódź

Wioślarz został zabity

RIO DE JANEIRO. — Na wodach zatoki Rioskiej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, jedyny w swoim rodzaju.

Oto samolot sportowy, pilotowany przez niejakiego Hamurana, podobno zmuszony do nagłego wodowania z powodu defektu w motorze, zawadził o łódź regatową i wywrócił ją, zabijając na miejscu jednego z wioślarzy.

Lotnik twierdzi, że w ogóle małej 4-wiosłowej łodzi nie widział tylko uczuł, że zawadził o coś jednym z pływaków. Gdy aparat opuścił się na wodę, lotnik obejrzał się za siebie i ujrzał toń morską zabarwioną bardzo silnie krwią zabitego wioślarza.

Ofiara wypadku, znany sportsmen w Rio, Carivaldo osierocił młodziutką żonę i pięciomiesięcznego synka.

Czesi wydalili z granicy chłopca

NOWY TARG. Władze graniczne donoszą o niespotykanym wypadku wydalenia z granic Czechosłowacji ośmioletniego obywatela polskiego Bogusława Szkodzonia, urodzonego 14 października 1928 roku w Jamniku (Czechosłowacja).

Ośmioletni B. Szkodzoń odstawiony został w tych dniach do granicy polskiej przez czeską straż graniczną.

Po śmierci ojca matka Szkodzonia zmuszona była poszukiwać pracy i oddała syna do ochronki. Przed kilku dniami przybył do ochronki żandarm czeski, który zabrał ośmioletnie dziecko i odwiózł do granicy.

Matka Szkodzonia pozostała w Czechosłowacji i nic nie wie o wydaleniu syna. Małym Szkodzoniem zaopiekował się zarząd gminy w Czarnym Dunajcu.

Pocisk rozszarpał Chińczyka

4 osoby odniosły ciężkie rany

SZANGHAJ. Rolnik Moa Hfah znalazł na swym polu granat z czasu walk w Szanghaju.

Pocisk, który nie eksplodował przeleżał kilka lat w ziemi. Wydobył go na powierzchnię prymitywny pług Chińczyka.

Moa zaniósł pocisk do domu i usiłował go otworzyć. Nastąpił wybuch, którym Moa został rozszarpany. 4 osoby odniosły ciężkie rany.

Poseł Kubański zamordowany

w tajemniczych okolicznościach

SAINT JEAN DE LUZ. — Z Madrytu donoszą, że w pobliżu poselstwa kubańskiego znaleziono podobno zwłoki posła kubańskiego Emanuela Pichardo, który został zamordowany w tajemniczych okolicznościach.

Bałagan na kolejach sowieckich

MOSKWA. — „Gudok" donosi, że na stacjach kolei południowo-wschodniej stoi bez parowozów kilkadziesiąt pociągów z naładowanymi wagonami, których liczba wynosi 8 tysięcy.

Poza tym pociągi towarowe zestawiane są z wagonów źle wyremontowanych, wskutek czego zachodzi potrzeba odczepiania wagonów w drodze, aby uniknąć katastrofy. 10 marca na całej linii odczepiono w drodze 124 wagony, 12 marca — 161 wagonów i tak codziennie — podkreśla dziennik.

Mordercy artysty

MOSKWA. — Z Mińska donoszą: Mordercy żydowskiego artysty malarza Pena zostali aresztowani. Są to: Fajnsztajn, jego siostra i ... h. Jak ustaliło pierwiastkowe śledztwo morderstwa dokonano w celach rabunkowych

Wesoły kącik

Lokatorka i gospodarz

— Proszę pani, pan gospodarz przyszedł — zameldowała pani Michalinie pokojówka.

Pani Michalina, przystojna wdówka, zawsze na brzmienie słowa: „gospodarz" dostawała bicia serca. Sumienie miała nieczyste. Od sześciu miesięcy zalegała z komornem.

Szybko poprawiła włosy przed lustrem i kazała prosić. Po chwili do pokoju wszedł łysiejący, starszy już dżentelmen.

— Ach doprawdy! Pan gospodarz sam się pofatygował!— ucieszyła się sztucznie pani Michalina. — Niech pan siada, panie gospodarzu! Doprawdy mam wyrzuty sumienia! Zebrała się już spora suma. Sześć miesięcy to nie bagatela...

Łysy dżentelmen spoglądał przez okulary na urodziwą wdówkę i pomimo zaproszenia nie usiadł.

— Niechże pan siada!! — rozpływała się w uprzejmościach pani Michalina i uśmiechając się słodko pomyślała.— Pewno mi przyszedł dziadyga zagrozić eksmisją.

Poczem dodała głośno.

— Panie gospodarzu kochany, w najbliższym czasie spodziewam się pieniędzy.

— Szanowna pani! — rzekł gospodarz. — Ja wcale nie w sprawie komornego. Przychodzę w zupełnie innym celu.

— Aha! — domyśliła się wdówka. — Pewno stary szympans chce, żebym się wyprowadziła dobrowolnie.

Ale gospodarz ku zdumieniu pani Michaliny ukląkł nagle i rzekł:

— Kocham panią! Przyszedłem spytać, czy zechce pani zostać moją żoną.

Pani Michalina oniemiała ze wzruszenia. Łzy stanęły jej w oczach. „Stary szympans" nagle wydał się jej bardzo przystojnym mężczyzną. Oczami duszy widziała już koniec swej biedy. Skończą się nieustanne troski i zacznie się wygodne życie w roli pani gospodyni 4-ropiętrowej kamienicy.

— Panie gospodarzu... — wyszeptała uszczęśliwiona.

— Więc pani się zgadza?

— Tak.

Gospodarz obsypał pocałunkami dłonie uroczej wdówki.

— Kocham cię, kocham cię! — powtarzał namiętnie.

—Ale dlaczego pan mi dotychczas o tym nie mówił? — spytała pani Michalina. — Przecież mieszkam już tutaj od pięciu lat?

Gospodarz westchnął ciężko.

— Bo dopóki pani płaciła regularnie, to powiedziałem sobie „milcz serce". Żal mi było dobrej lokatorki.

Ale jak pani od sześciu miesięcy zaczęła zalegać z komornem, to sobie pomyślałem: na lokatorkę już się pani nie nadaje. Pal pies! Ożenię się.

Napoleon Sądek.

RADIO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.53 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Wileńska orkiestra mandolinistów. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych). 12.03 Popularna muzyka polska. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Piosenki (płyty). 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P. K. O.". 16.30 Franciszek Schubert: Walc tęsknoty. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 17.15 „Muzyka chińska". 17.45 „Na święta" — skecz. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach" — pogadanka (z Torunia). 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy": „Jedna czy wiele organizacji młodzieży". 19.20 „Natalka-Połtawska" — ukraińska opera w 3-ch aktach. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 21.00 „Panna Teodozja pisze walczyki" — audycja muzyczna. 21.40 „Szczerość w poezji" — szkic literacki. 22.00 Koncert zespołu śpiewaczego „Motet i Madrygał". 2.30 Muzyka z kawiami.

Banda terrorystów-dywersantów
stoi w cieniu szubienicy

W maju ubiegłego r. na terenie województwa białostockiego wydarzyły się groźne napady rabunkowe, których przebieg wskazywał na zakrojoną na większą skalę organizację terrorystyczną.

Pierwsza ze zbrodni miała miejsce w biurze nadleśnictwa w Złotej Wsi. Bandyci, doskonale wyekwipowani i uzbrojeni, wtargnęli do lokalu biura, w czasie, gdy znajdowało się tam kilka osób.

Nie bacząc na to, bandyci sterroryzowali obecnych urzędników i przystąpili do masakry. Wynik był tragiczny: sekretarz nadleśnictwa legł trupem na miejscu, urzędniczka Karwowska i nadleśniczy Jemioła zostali ciężko ranni i z trudem udało się ich po długiej kuracji utrzymać przy życiu. Niemniej tragicznie zakończył się napad zorganizowanej bandy na plebanię w Czarnej Wsi. Proboszcz parafii, ks. Poczobutt Odlanicki, został zamordowany, a zwłoki jego przez zbirów sponiewierane.

Władze bezpieczeństwa wytężyły wszystkie siły, aby bandę zlikwidować. Po drobiazgowym śledztwie udało się istotnie pochwytać podejrzanego o zamachy — Pantelejmona Hramenkę.

Hramenko w ogniu krzyżowych pytań przyznał się, iż jest hersztem bandy i sam osobiście brał udział w zamachach. Jego też dziełem było zamordowanie ks. Poczobutt - Odlanickiego.

Hramenko, z bezczelnością i szczerością, wyznał też, jakie pobudki pchnęły go do tego rodzaju działalności.

W swoim czasie znajdował się na terenie Rosji. Po rewolucji bolszewickiej tylko jemu jednemu spośród całej rodziny udało się ujść z życiem. Poprzysiągł sobie zemstę na bolszewikach, i w tym celu zaciągnął się do armii Petlury. Był nacjonalistą ukraińskim. Po zbrodni, dokonanej przez terrorystów ukraińskich na ś. p. min. Pierackim, zmienił poglądy polityczne. Zaczął ciążyć ku komunizmowi, ale nie wyzbył się i nacjonalizmu.

Wtedy to pozostała w nim myśl bandy terrorystyczno-dywersyjnej. Udało mu się pozyskać dla swoich celów członków Kom. Partii Zach. Białorusi, Józefa Opackiego, Mikołaja Chlabicza i Szymona Romańczuka. Opacki i Chlabicz pod jego przewodnictwem bezpośrednio mordowali urzędników nadleśnictwa.

W grudniu roku ubiegłego krwawa banda stanęła przed Sądem Okręgowym w Białymstoku.

Hramenko nie cofnął swego przyznania, a przeciwnie, wywodził, że działał z całą świadomością i wcale nie żałuje swych czynów. Gotów je w dalszym ciągu popełniać, o ile tylko odzyska w jakikolwiek sposób wolność.

Zapadł wyrok skazujący Hramenkę na karę śmierci. Również karę śmierci wymierzono Opackiemu i Chlabiczowi. Romańczuk, który na swym sumieniu nie miał bezpośrednio dokonanego mordu, został skazany na dożywotnie więzienie.

Opacki w czasie odczytywania wyroku urządził głośną demonstrację na sali, śpiewając rewolucyjną pieśń i nie pozwalając się wyprowadzić.

Hramenko, który nie korzystał w sądzie z obrońcy, nie zapowiedział apelacji od kary śmierci i wyrok śmierci uprawomocnił się. Zgodnie z obowiązującymi tedy przepisami prokuratura odniosła się do P. Prezydenta Rzplitej, czy nie zechce skorzystać z prawa łaski. Nadeszła odpowiedź, wskazująca, iż brak jakichkolwiek podstaw do ułaskawienia Hramenki.

Wyrok śmierci wykonano tedy na podwórzu więziennym w Białymstoku.



Pozostali oskarżeni, Opacki, Chlabicz i Romańczuk, odwołali się do wyższej instancji.

Niesamowita ta sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Oskarżonych, którzy oczekują wyroku w więzieniu, nie sprowadzono na rozprawę, która tedy ograniczyła się do złożenia sprawozdania i głosów stron.

Prokurator wnosił o zatwierdzenie wyroku na wszystkich, Obrona próbowała doszukać się okoliczności łagodzących.

Niezwykła afera poborowa
Ojciec, syn, lekarz i „macher" na ławie oskarżonych

16 marca ub. roku został wcielony do wojska Leonard Rensz, syn bogatego współwłaściciela fabryki włókienniczej w Pabjanicach.

Rensz został przez lekarza oddziałowego skierowany do szpitala z uwagi na oryginalne cierpienie poborowego. Rensz bowiem uskarżał się na bóle w okolicach podbrzusza i powiększenie moszny.

Po gruntownym badaniu szpitalnym lekarze orzekli, że do moszny została zatrzyknięta parafina, która wywołała spuchnięcie organu. Nie ulegało wątpliwości, że zabieg dokonany został celem uchylenia się od służby wojskowej. Zawiadomiono prokuratora wojskowego, który całą sprawę przekazał prokuraturze Sądu Okręgowego w Łodzi.

Wyniki śledztwa okazały się sensacyjne.

Ojciec poborowego, Józef Rensz, pragnął przekazać rządy w fabryce synowi swemu, który po ukończeniu krajowej szkoły włókienniczej miał udać się na studia zagraniczne. Na przeszkodzie stanął fakt, iż Rensz miał być powołany do odbycia służby wojskowej. O kłopotach przemysłowca dowiedział się pośrednik Mendel Łaznowski. Wkrótce cała rzecz została opracowana. Łaznowski otrzymał na koszta 375 zł. W dniu, w którym odbywało się posiedzenie komisji poborowej, Józef Rensz o 7 rano zgłosił się do dr. Mieczysława Grzegorzewskiego. Ten zapytał pacjenta o nazwisko, a przekonawszy się, że ma do czynienia z Renszom, przystąpił do zabiegu, który polegał na zastrzyknięciu do moszny płynnej parafiny. Po krótkiej chwili organ zaczął puchnąć. Dr. Grzegorzewski, pouczywszy Rensza, że na komisji jako przyczynę dolegliwości ma podać kopnięcie w podbrzusze w czasie gry w piłkę nożną, polecił pacjentowi, aby po komisji niezwłocznie wrócił celem wypompowania parafiny.

Tymczasem komisja uznała, że Rensz jest zdolny do służby wojskowej.

Dr. Grzegorzewski, zakłopotany, starał się wypompować parafinę. Nie udało mu się to, jakkolwiek wpuszczał do organu coraz to grubsze rurki i pompki, co było połączone z wielkimi męczarniami, chociaż dr. Grzegorzewski starał się znieczulić miejsce przez zamrożenie.

Renszowi od parafiny zaczęły powstawać owrzodzenia. Po kilku miesiącach Rensz zwrócił się do komisji rewizyjnej. Komisja jednak w dalszym ciągu uznała zdolność jego do służby wojskowej, a jedynie odroczyła jej termin na rok.

Po roku zapadło znowu niepomyślne orzeczenie dla Rensza. Wtedy to zaczęto się starać o jak najszybsze wcielenie zwłaszcza, że żadne zabiegi co do wypompowania parafiny nic odniosły skutku.

Po wcieleniu Rensza cała afera wyszła na światło dzienne.

Prokurator pociągnął do odpowiedzialności karnej Leonarda Rensza, jego ojca Józefa, dr. Grzegorzewskiego i pośrednika-„machera" — Łaznowskiego.

Sąd Okręgowy skazał Leonarda Rensza na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem, Józefa Rensza na 1 rok więzienia, dr. Grzegoszewskiego na 2 lata więzienia i pozbawienie prawa wykonania zawodu lekarskiego, a pośrednika na półtora roku. Od tego wyroku zaapelował prokurator i obrona.

Sprawa znalazła się wczoraj przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie.

Młody Hensz przybył na rozprawę w mundurze żołnierskim. Na jego naramiennikach figurowały odznaki kapralskie.

Prok. Sieroszewski, wskazując na tę okoliczność zrzekł się apelacji w stosunku do Rensza.

Natomiast żądał podwójnej kary dla dr. Grzegorzewskiego, nazywając go „morai insanity". W czasie rewizji znaleziono u niego listę składek na Obóz Wielkiej Polski. Jak ironizował prokurator, Grzegorzewski walczy o Wielką Polskę w ten sposób, że przez okaleczenia poborowych pomniejszyć się stara ilość Jej żołnierzy.

Wizyta rumuńskiego ministra

Dziś przyjeżdża do Warszawy rumuński minister oświaty dr. Konstantyn Angelescu.

Na spotkanie ministra wyjechał na granicę Rzeczypospolitej do Śniatynia jako delegat Ministerstwa Oświaty radca dr. Zdrojewski.

Ministrowi Angelescu w podróży do Polski towarzyszą wicemarszałek izby poselskiej p. Jon Pillat, sekretarz generalny Ministerstwa Oświaty p. Konstanty Kirtizescu, senator dr. Lucjan Skupniewski i profesor dr. George Marinescu.

Nowy lot do Palestyny

Zgodnie z zapowiedzią wystartował w dn. 15 b. m. o godzinie 9-tej rano z warszawskiego portu lotniczego do Palestyny samolot komunikacyjny P.L.L. „Lot".

Samolot zabrał na swój pokład 2 załogi: pierwszą w składzie pilot Dmoszyński i radiomechanik Piskorz oraz drugą — pilot Karpiński i radiomechanik Sobkowiak.

Poza tym udali się do Palestyny mechanicy „Lotu", którzy rozmieszczeni będą wzdłuż całej prasy południowej we wszystkich przewidywanych miejscach lądowania.

Samolot zabrał ze sobą z Warszawy 75 kg., a ze Lwowa 55 kg. poczty. Łącznie na 130 kg. poczty złożyło się około 15 tys. listów wysłanych z Polski do Palestyny.

Regularna komunikacja powietrzna między Warszawą i Palestyną rozpocznie się w dniu 4 kwietnia b. r.

Obłąkany wygrał pół miliona

Jugosławia przeżywa obecnie wielką sensację. Główna wygrana w wysokości 500.000 dinarów padła na los, którego posiadaczem był obłąkany, 50-letni Nicola Kotowic, przebywający w miejskim zakładzie dla umysłowo chorych w Belgradzie.

Nicola Kotowic jest spokojnym człowiekiem, który nie potrzebuje specjalnej pieczy. Pracuje w charakterze ogrodnika w ogrodzie zakładu i w ten sposób zarabia na drobne wydatki. Jego choroba wyraża się w tym, że jest przekonany, iż jest ostatnim potomkiem dynastii Nemeidów, która kiedyś panowała w Serbii i którą przegnali Turcy. Wierzy on święcie, że w przyszłości uda mu się zdobyć zabraną władzę.

W jaki sposób wyobraża sobie Kotowic odebranie „należącego mu się tronu?". Potrzebne mu jest wojsko, dzięki któremu zdobędzie należne sobie prawa. Aby posiadać wojsko, należy mieć pieniądze. Ponieważ zdawał sobie sprawę, że jest biedakiem, prosił kierownika zakładu, ażeby z jego drobnych zarobków kupował dla niego losy na loterii. Kierownik zgodził się na to i już za drugim ciągnieniem na numer losu obłąkanego padło 500.000 dinarów.

JAN DULINSKI

Agentka c. 46



SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Jakacki przybywszy do zakonspirowanego lokalu rewolucjonistów, poprosił Li-Te, aby pokazał dokument, który znalazł. Rewolucjoniści, którzy znali charakter pisma Kiang-Ling-Fu, orzekli jednogłośnie, że dokument ten pisał ich przywódca. Wówczas Jakacki oświadczył zebranym, że Kiang-Ling-Fu jest prowokatorem.

Wiadomość ta wywarła tak piorunujące wrażenie na zebranych, że w pierwszej chwili nie mogli w to uwierzyć i domagali się, aby im odczytano dokument.

163.

Tajemnicze odwiedziny

Jakacki rozpostarł zmięty arkusz papieru i zaczął czytać drżącym głosem:

„Do Wielce Szanownego Przedstawiciela „Intelligence Service" w Szanghaju!

Zgodnie z naszą ostatnią rozmową komunikuję Panu, że zakonspirowany lokal znajduje się na „Pagórku" w wąskiej uliczce dzielnicy Czang. We środę około trzeciej po południu odbędzie się tam posiedzenie komitetu rewolucyjnego.

Ładunek broni, który przewozi się na statkach Czeng-Fu, jest zadeklarowany jako szkło. Dalsze informacje podam za kilka dni.

Biały nietoperz".

Do listu tego był dołączony załącznik następującej treści:

„Ściśle tajne!

Informacje naszego męża zaufania, Kiang-Ling-Fu, natychmiast przesłać do Londynu. Wyznaczyć mu pensję w wysokości pięciuset dolarów miesięcznie. Jego informacje posiadają dla nas kolosalne znaczenie.

Pułkownik Armstrong".

— Kiang-Ling-Fu prowokatorem? Kiang-Ling-Fu zdrajcą? — oba arkusze papieru, które były z sobą szczepione, wywarły na wszystkich wstrząsające wrażenie.

— Czy to możliwe? — pomyślał każdy z zebranych.

— Bardzo często się zdarza, że to co jest najbardziej niemożliwe, staje się rzeczywistością, — rzekł Li-Te, dając głośny wyraz temu, o czym każdy z rewolucjonistów myślał w duchu.

— Jeśli jesteśmy w posiadaniu dwóch dokumentów, które wykazują dobitnie, że Kiang-Ling-Fu jest zdrajcą, to należy go jak najszybciej zgładzić. Być może, że nawet w tej chwili, gdy my tu siedzimy i obradujemy, on informuje ludzi w „Intelligence Service" o naszym nowym zakonspirowanym lokalu. Należy natychmiast go tu sprowadzić i wydać na niego wyrok, na który w zupełności zasługuje — rzekł Jakacki.

— Ale czy to możliwe, aby Kiang-Ling-Fu był prowokatorem? — wielu z obecnych w żaden sposób nie mogło się pogodzić z tą myślą.

— Udam się do niego—wtrącił Li-Te.—Najprawdopodobniej ucieszy się mną, jak gdyby wcale nie wiedział, że żyję. Powiem, aby natychmiast tu przybył, ponieważ musimy rozpatrzeć niezwykle ważną sprawę.

— Nie, nie — zebrani gorąco sprzeciwili się temu, aby Li-Te udał się do Kiang-Ling-Fu — to równałoby się lezieniu lwu w paszczę.

Jakacki oświadczył, że on tu sprowadzi prowokatora. Będzie już tak grał swoją rolę, że Kiang-Ling-Fu niczego się nie domyśli.

— Zdrajca musi jak najszybciej tu się znaleźć — dodał Jakacki. — Jak tylko się dowie, że Li-Te uciekł i zabrał z sobą te dwa dokumenty zniknie nam z oczu. Jestem innego zdania, niż Li-Te, sądzę, że na razie jeszcze o niczym nie wie. Z tego względu nie wolno tracić ani jednej minuty i jak najszybciej zabrać się do unieszkodliwienia go.

Obecni zgodzili się z wywodami Jakackiego i powierzyli mu misję sprowadzenia Kiang-Ling-Fu do zakonspirowanego lokalu. Po zakończeniu obrad Jakacki wsiadł do rikszy i polecił się zawieźć na tę ulicę, na której mieszkał Kiang-Ling-Fu.

*

Kiang-Ling-Fu zajmował mały pokój u stolarza wyrabiającego skrzynki. Podczas, gdy stolarz z hasłem wbijał gwoździe w skrzynki, Kiang-Ling-Fu pracował przy małej maszynie drukarskiej. Pukanie stolarza zagłuszało hałas wydawany przez maszynę.

Przywódca szanghajskich rewolucjonistów dopiero co podniósł się z łóżka. Pomimo, że był jeszcze bardzo osłabiony, zabrał się do pracy niecierpiącej zwłoki, do opisania ostatnich wypadków.

Nagle do pokoju weszła siedemnastoletnia córka stolarza, która skrycie kochała się w spokojnym, zrównoważonym Kiang-Ling-Fu, i przybrawszy tajemniczą minę, oświadczyła:

— Schowaj maszynę!

— Co się stało? — Kiang-Ling-Fu szybko wsunął maszynę do skrytki w ścianie.

— Angielski oficer chce się z tobą zobaczyć. Czeka w przedpokoju.

— Angielski oficer? — mocno się zdziwił Kiang-Ling-Fu.

Nigdy nie miał bowiem do czynienia z angielskimi oficerami. Nienawidził ich, wiedział, że to wrogowie Chin. Czego chciał od niego angielski oficer? Czy przybył, aby go aresztować? Wówczas nie przyszedłby sam, a tylko w towarzystwie policji chińskiej.

— Czy przyszedł sam? — zapytał Kiang-Ling-Fu.

— Sam — odparła siedemnastoletnia dziewczyna, której spojrzenie pełne miłości spoczywało na Kiang-Ling-Fu.

— Może on się omylił i nie przyszedł do mnie?

— Nie, wyraźnie podał twoje nazwisko.

— Poproś go.

Dziewczyna uśmiechnęła się i opuściła pokój. Po kilku chwilach na progu stanął mężczyzna w mundurze angielskiego oficera.

Przedstawił się jako William Shaw, oficer armii angielskiej. Słyszał, że Kiang-Ling-Fu zajmuje się dostarczaniem trzynastoletnich dziewczynek chińskich... W tym celu właśnie przybył... Jest gotów zapłacić pięćdziesiąt dolarów za ładną chińską dziewczynkę, która by nie miała powyżej trzynastu lat.

— Mój panie, żałuję bardzo, ale pan nie trafił pod właściwy adres — oświadczył Kiang-Ling-Fu głosem pełnym oburzenia. — Nie zajmuję się handlem żywym towarem.

— Spotkałem pewnego starego Chińczyka, który mi powiedział, że pan zajmuje się dostarczaniem ładnych chińskich dziewczynek...

— Albo ten starzec zakpił z pana, albo rzuca na mnie oszczerstwa...

— Hm... Może pan się obawia mojego munduru... Zapewniam pana, że nie będzie pan miał z tego powodu żadnych nieprzyjemności...

Kiang-Ling-Fu z trudem się opanował. Chętnie by spoliczkował tego oficera, który pragnie nabyć trzynastoletnią dziewczynkę chińską. Ale za spoliczkowanie oficera angielskiego w Szanghaju można było przypłacić głową...

— Mój panie, oświadczam panu kategorycznie — głos Kiang-Ling-Fu brzmiał obecnie ostro — że wprowadzono pana w błąd! Nie zajmuję się takimi brudnymi sprawami .

Oficer był bardzo gadatliwy. Nie zamierzał wcale opuścić mieszkania Kiang-Ling-Fu i zaczął się nagle szeroko rozwodzić nad urodą chińskich kobiet.... Kiang-Ling-Fu słuchał go jednym uchem i zgrzytał zębami z niecierpliwością.

W pewnej chwili roztworzyły się drzwi pokoiku i na progu ukazał się Jakacki. Kiang-Ling-Fu był uszczęśliwiony tą wizytą. Dzięki niej pozbędze się w końcu nieproszonego gościa — angielskie oficera...

Oficer spojrzał na Jakackiego. Spojrzenia obu białych mężczyzn ostro się skrzyżowały. Jakacki jak i angielski oficer lekko zadrżeli...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

TWARDY OBOWIĄZEK

Na pograniczu Beludżystanu i Indii brytyjskie okręty wojenne miały wiele pracy. Od kilku miesięcy powstańcy indyjscy zaopatrywali się w broń drogą morską i angielskie statki wojenne musiały bacznie strzec wybrzeża.

Porucznik Alshot, komendant torpedowca „G-28", stał na mostku kapitańskim i przez lunetę przyglądał się zbliżającemu statkowi handlowemu. Był to szeroki parowiec pomalowany na biało-czerwono.

Alshot opuścił lunetę i zerknął znów na radiodepeszę, którą przed pół godziną przyniósł mu telegrafista. Była nadana przez urząd morski w Kuratczi i brzmiała następująco:

„Sygnalizowano nam statek handlowy o czerwono-białym dziobie stop nazywa się prawdopodobnie Florence stop podejrzany jest o przewożenie broni dla powstańców Beludżystanu stop zatrzymać go stop w razie oporu zatopić stop".

Alshot rozkazał pełną parą zbliżyć się do parowca. Po kilku chwilach statek znajdował się w odległości strzału od torpedowca. Zaraz rozległ się strzał sygnalizacyjny i jednocześnie na maszcie pojawiła się flaga sygnalizacyjna „stój". Statek posłuchał rozkazu i zatrzymał się.

— Makintosh, weź pan z sobą czterech ludzi — rozkazał komendant pierwszemu oficerowi — i przeszukaj pan statek!

Po kilku chwilach motorówka przecinała już fale morskie.

— Zdaje się, że pan przewozi na swym statku broń — rzekł Makintosh do kapitana „Florencji", gdy znalazł się na pokładzie statku.

— Broń? Skądże znowu? Oto moje papiery. Wożę transport maszyn do szycia.

— Przeszukam statek...

— Bardzo proszę — odparł kapitan, przymilnie się uśmiechając — ale może przed tym napije się pan szklankę whisky?

Makintosh podziękował i podążył za kapitanem do jego kajuty. Na progu zatrzymał się. Z leżaka podniosła się młoda kobieta, otulona w przejrzystą jedwabną suknię. Była to urocza kobieta o kruczoczarnych włosach i dużych szarych oczach. Makintosh pił alkohol, nie spuszczając wzroku z Anity, żony kapitana, która od czasu do czasu lekko się o niego opierała. W końcu przezwyciężył czar, jaki ta kobieta na niego wywierała, podniósł się i rzekł:

— A teraz muszę wykonać mój obowiązek, zrewiduję statek — głos jego brzmiał niepewnie, ponieważ czuł na sobie spojrzenie pięknej kobiety.

— Niestety, nie mogę panu towarzyszyć, od wczoraj znów mi dokuczają bóle, reumatyzm — rzekł kapitan — Anita mnie zastąpi...

Rewizja trwała godzinę. Kapitan siedział w kajucie i ocierał pot z czoła. Nagle uśmiechnął się uspokojony. Usłyszał śmiech Anity.

— Nic nie znalazłem na parowcu — oświadczył Alshotowi Makintosh po powrocie na torpedowiec. — Nie jest to statek przemytniczy.

Alshot ściągnął brwi. Co to miało znaczyć? Depesza była jasna! Z drugiej zaś strony miał całkowite zaufanie do pierwszego oficera.

Nagle wystąpił kwatermistrz Fincoln, który towarzyszył Makintoshowi i zameldował służbowo:

— Przepraszam komendancie, chorąży Makintosh niedokładnie zrewidował statek. Znajdowałem się w pewnej odległości od niego, gdy rozmawiał z żoną kapitana. Również zrewidowałem statek, ale gruntownie. Przebiegła kobieta przeprowadziła nas obok trzech komór, których drzwi były zabarykadowane. Mógłbym przysiąc, że były załadowane setkami skrzyń, podobnymi do tych, jakie znajdowały się w spiżarni. Kucharz był na pokładzie, zajrzałem więc do jednej z tych skrzyń i pod pudełkami i konserwami ujrzałem rozebrane części karabinów.

Makintosh w pierwszej chwili poczerwieniał jak burak, następnie zbladł, cofnął się o krok, i wykrztusił:

— Sądzę, że Fincoln ma rację... Uczyniła to przeklęta whisky i śmiech tej kobiety...

Alshot zastanowił się przez chwilę, a następnie rozkazał:

— Chorąży Makintosh, po raz drugi wyśle pan piratom sygnalizacyjny strzał. Widzę, że statek ich ruszył pełną parą. Ale on nam nie wymknie się! Jeśli natychmiast nie zatrzyma się, pójdzie na dno.

Makintosh wykręcił się na pięcie, aby wykonać rozkaz. W tej samej chwili Alshot zatrzymał go i rzekł:

— Zanim obejmie pan komendę nad baterią, zechciej pan wytrzeć ślady szminki, które zauważyłem na pańskich ustach... Nie chciałbym, aby nasi ludzie pokpiwali sobie z pana.

Po chwili gruchnął strzał. Florencja tym razem nie zatrzymała się. Drugi strzał padł zbyt daleko ,trzeci zbyt blisko, dopiero czwarty utkwił w statku. Zaraz po tym wzbił się w powietrze słup dymu i ognia, a jednocześnie dało się słyszeć przeciągłe trzaskanie.

Gdy chmura dymu opadła, po statku nie było już śladu. Z torpedowca spuszczono kilka łodzi, aby uratować rozbitków. Obaj oficerowie w milczeniu spoglądali na oddalające się łodzie. Po pół godzinie Fincoln złożył sprawozdanie:

— Wyłowiliśmy z fal dwóch ludzi z załogi parowca, obaj nie żyją...

Makintosh spoglądał na morze i myślał o Anicie. Przed godziną czuł na swych wargach jej cudowne usta, słyszał jej gorący szept: „Kilka tygodni będę przebywała w Kuratczi. Tam się zobaczymy!..."

I to go uczyniło ślepym i głuchym na wszystko...

— No, głowa do góry, Makintosh! — odezwał się Alshot, który domyślił się o czym myśli. — W naszym zawodzie można przeżyć niejedną niezwykłą przygodę... Nie myślmy dłużej o tym!

Kalendarz dnia

16 MARZEC

WTOREK
Cyriaka m. Tacjana m. Juliana m., Hilarego.
Słowiański: Ojcosława, Miłostryja.
Słońca wsch. 5.49, zach. 17.41.
Księżyca wsch. — 6.57, zach. 23.10.

HISTORIA PODAJE:

1569 Zygmunt August wciela Pomorze do Polski.
1673 Zgon ks. Augustyna Kordeckiego.
1930 Zmarł w Paryżu dykt. hiszp. Primo de Rivera.
1935 Niemcy wprowadzają powszechną służbę wojskową wbrew Traktatowi Wersalskiemu.

PRZYSŁOWIA:

„Kto w marcu siać nie zaczyna, Swego dobra zapomina".

AFORYZMY:

Jeżeli narzekasz na cały świat, toś na pewno zapomniał, żeś raz kiedyś jakąś istotę kochał.

ZŁOTE MYŚLI:

Z wielu złych rzeczy — najgorsza jest złośliwy język.

A. A. S. K.

KTO NIE WIE, ŻE:

Roczna produkcja herbaty (r. 1934) wynosi 4.200 tysięcy ton.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Sojuszy po uszy — rzekł Beck skrobiąc się za uchem.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Skąpy monarcha. Król pruski Fryderyk Wielki, dziwak i skąpiec, przejrzał raz rachunek wydatków na stół królewski:

„W dn. 9 listopada 1784 r. wydano na nadzwycz. dodatki konsumcyjne do stołu królewskiego kwotę 24 talary i 10 groszy".

Król dopisał następujące uwagi: „Okradziono! W dniu wczorajszym było na stole 100 ostryg, kosztować one mogły najwyżej 4 talary, pieczywo 1 talara, pasztet 2 tal., ryba 2 tal., słodycze 2 tal. To wszystko razem czyni 11 talarów. Co więcej ponad 12 talarów policzono, to ukradziono, całkiem ordynarnie ukradziono".

Fryderyk.

Dn. 10.XI.1784 r.

Tłumaczenie snów

P. Miriam H. Opisany sen wróży Pani szczęście i zamożność. Ciotce nic złego nie przepowiadam. Blondyn myśli o Pani. Charakter pisma zdradza wrodzoną inteligencję.

P. Entuzjastka S. Zakocha się Pani po uszy. Proszę podpisywać swe listy zawsze tym samym pseudonimem.

P. Ziuta S. Z. ze Lwowa (Lwów). Otrzyma Pani pieniądze. List nadejdzie lub papier urzędowy. Ktoś będzie Panią przepraszał.

P. Luska Kośmińska. Prosiłam Panią w swoim czasie o podpisywanie listów zawsze tym samym pseudonimem. Irek lubi Panią. Pogodzi się Pani z Marią, ona chciałaby tego.

P. „Zula". Będzie przykrość chwilowa. Spełni się życzenie. Ujrzy Pan dawno niewidzianą osobę.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. List Pani dlatego skierowałem do działu „W cztery oczy", ponieważ radzę tylko na podstawie snów. Sny Pani wyraźnie zwiastują zmianę na lepsze. Czeka Panią na pewno dobra przyszłość. Przyjście na świat dziecka oczywiście spowoduje kłopoty.

Zrozpaczony syn. Szatynka myśli o Panu. Zarobki będą.

Zagadkowa śmierć aktora
któremu zdawało się, że jest mordercą

W autobusach, kolei podziemnej i restauracjach londyńskich jedynym tematem rozmów jest zagadkowa śmierć, 36-letniego Franka Vospera, który był aktorem scenicznym, dramaturgiem i reżyserem w jednej osobie.

Szczegóły tej tragedii dopiero dzięki dochodzeniu policyjnemu wychodzą na jaw. Przyjaciel Vospera, Peter Willes, złożył policji następujące zeznanie:

— Wracałem z przyjacielem z Nowego Jorku, gdzie był obecny na premierze swojej sztuki, wystawionej w jednym z tamtejszych teatrów. Na pokładzie statku było mało Anglików. W przeddzień przybycia do Plymouth panna Muriel Oxford urządziła przyjęcie w swojej kabinie, na które również i nas zaprosiła. Panna Muriel Oxford była w zeszłym roku obrana angielską królową piękności i jej uroda wywarła wielkie wrażenie na moim przyjacielu. Ale nie wspomniał słowem, że zamierza jej się oświadczyć.

Gdy towarzystwo bawiło się w najlepsze, Vosper oświadczył mi, że udaje się na spoczynek i wysunął się z kabiny przez okno. Prawdopodobnie chciał wymknąć się niespostrzeżenie przez okno werandowe luksusowej kabiny, i dostać się na niższy pokład, gdzie znajdowały się nasze kabiny. Nie wiedział, że z tej kabiny nie ma połączenia z pokładem, wpadł w morze, i zginął zanim zdołano mu przyjść z pomocą.

Również ojciec aktora, jego siostra jak i panna Muriel Oxford wykluczają możliwość samobójstwa. Władze byłyby więc skore przypuszczać, że zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek. Ale w ostatniej chwili wyłoniła się jeszcze inna koncepcja. Niektórzy detektywi angielscy przypuszczają, że Frank Vosper prowadził podwójne życie i że padł ofiarą szału.

Vosper uchodził za mistrza maski. Jako dramaturg pisał sztuki, które kończyły się zbrodnią lub samobójstwem. Bohaterów swoich sztuk — morderców albo samobójców — sam grał. Rolami tymi tak się przejmował, że zapominał zupełnie, iż dramaturg Frank Vosper napisał je, aby aktor Frank Vosper mógł w nich występować w głównych rolach. Rolę mordercy w sztuce „Miłość obcego" grał co wieczór w ciągu roku z takim realizmem, że publiczność śledziła bieg akcji z zapartym tchem.

Detektywi przypuszczają więc, że Vosper powoli wpadał w obłęd i że zdawało mu się, iż w rzeczywistości jest bohaterem swojej sztuki, a więc mordercą. W tym szale nalegał na pannę Muriel Oxford, aby pozostała jego, podobnie jak w jego ostatniej sztuce bohater żeni się z dziewczyną, aby potym ją zabić, jak to uczynił już niejednokrotnie. Być może, że Vosper nagle ocknął się z szału? Być może, że nagle zrozumiał dokąd prowadzi go opętanie i że może zostać mordercą, jeśli jego oferta zostanie odrzucona? Być może, że myśl o morderstwie tak go opętała, że jedyną ucieczkę przed nim widział w samobójstwie?

Czy te przypuszczenia są słuszne? Czy pragnął grać do końca role ze swoich sztuk, czy też zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku? Na te pytania prawdopodobnie nie znajdzie się odpowiedzi, bo morze pochłonęło jeszcze jedną tajemnicę.

Najbogatszy człowiek zmarł w nędzy
nie wiedząc o swym olbrzymim majątku

W tych dniach zmarł w przytułku dla bezdomnych w Guilford (Anglia) człowiek, który miał za sobą wiele lat nędzy i głodu. Człowiek ten, który bardzo często nie miał pieniędzy na kupno kromki chleba, był najbogatszym człowiekiem Imperium Brytyjskiego, a co najciekawsze, wcale o tym nie wiedział.

Nazywał się on James Osterson Pratt. W roku 1870 jako 20-letni młodzieniec udał się do Afryki Południowej, aby tam szukać szczęścia. W końcu dorobił się nieco grosza i nabył obszar ziemi za 350 funtów. Sprzedawca, stary Boer, człowiek niepozbawiony humoru, w umowie zamieścił warunek, że Pratt musi do ceny kupna dodać w ciągu 60 lat 10 funtów. Jeśli nie zadośćuczyni temu warunkowi, traci prawo do nabytych obszarów. Pratt, który uważał ten warunek za żart, podpisał umowę po tym jak wytargował u Boera jeszcze pięć lat, to jest zobowiązał się dopłacić te 10 funtów do roku 1935.

Gdy wybuchła wojna boerska Pratt wziął w niej czynny udział, został ciężko ranny i częściowo stracił pamięć. Wiedział, że nazywa się Pratt, ale nie mógł sobie przypomnieć, że kiedyś nabył ziemię. W początkach obecnego stulecia Pratt wrócił do Anglii, aby tu znaleźć dla siebie jakąś pracę i ponad 20 lat prowadził tryb życia biednego domokrążcy.

Przed 10 laty, gdy śmierć głodowa zaglądała mu w oczy, władze zaopiekowały się nim i umieściły go w przytułku dla bezdomnych w Guilford. Tam spędził on resztę dni swego żywota. Miał wprawdzie dach nad głową i ciepłą strawę, ale żył w bardzo skromnych warunkach.

Dopiero po śmierci Pratta z Biblii, którą ofiarowała mu matka i którą wziął z sobą do Afryki, dowiedziano się o jego niezwykłej transakcji. Pratt ukrył umowę w okładce Biblii i po straceniu pamięci nie pamiętał o tym wcale.

Umowa ta jeszcze w roku 1935, po uiszczeniu 10 funtów, dawała mu prawo do obszarów, na których rozbudowała się obecnie większa część Johanissburgu. Obszary te, które kiedyś Pratt nabył za 350 funtów, posiadają obecnie wartość wielu milionów funtów i pozwoliłyby Prattowi, który zmarł w nędzy, żyć w największym luksusie. Ale o tym nie miał on pojęcia. W ten sposób jeden z najbogatszych ludzi Anglii zmarł w przytułku. Pozostawił po sobie tylko Biblię, ukrywającą tajemnicę jego bogactwa, które od 1 stycznia 1936 roku przestało istnieć.

Obecnie zarząd miasta Johanissburga zamierza nadać jednej z ulic nazwę po zmarłym w przytułku dla biednych i pośrodku obszarów, niegdyś należących do milionera, który nie wiedział, że jest milionerem, wystawić jego pomnik.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni, jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.

Humor

Shaw w aucie

Shaw został zaproszony przez jednego ze swoich znajomych na przejażdżkę autem. Znajomy G. B. S. siadł przy kierownicy.

Jadą. W oddali widać lasek. Shaw radzi, aby zatrzymać się tam i zjeść śniadanie. W minutę potem huk, trzask — auto rozbija się o drzewo przydrożne. Cudownym trafem nikt z jadących nie został raniony.

Pechowy kierowca spogląda ze skonfundowaną miną na Shaw'a. Shaw jest zamyślony.

— Nadzwyczajnie pan to zrobił, kochany przyjacielu! — mówi Shaw. — Niech mi pan jednak powie, jak pan zatrzymuje auto, jeśli przypadkiem nie ma drzewa w pobliżu?

Na małej wokandzie...

Młode pokolenie
czyli szlachetność nie popłaca

(A. E.) Pan Mikołaj Zakrzepko szedł nieco podchmielony ulicą Chmielną. Był w bardzo miłym nastroju, ale nagle ujrzał scenę, która natychmiast zepsuła mu humor.

Mianowicie dwaj chłopcy z tornistrami na plecach bili co sił trzeciego.

Szlachetne uczucia wypełniły pierś pana Mikołaja. Podniósł obie ręce do góry i zawołał wzruszonym głosem:

— Wolnego szczeniaki już za młodu grzech uskuteczniające! Puśćcie niewinne ofiare! O wiele już w pętackich latach we dwóch na jednego napadacie, to co będzie później? Ja kiedy byłem młody, a zamiarowałem dać komu knoty, to sam szłem na niego. Rozumie się nie z gołymi rękamy, tylko ze szpadrynką, ale zawsze sam jeden.

Za to w obecnech czasach widzę gorsze jest wychowanie. Grandą, we dwoje, na jednego najeżdżacie? Przez honoru jesteście! Za co go tak grzejecie?

— Za to, że w szkole dyktando źle napisał — mruknęli ponuro chłopcy.

— A co to was obchodzi, łobuzy jedne?

— Bo myśmy od niego ściągali.

Usłyszawszy tę odpowiedź, pan Mikołaj aż się zatrząsł z oburzenia. Zacisnął groźnie pięści i ruszył na uczniaków.

Oczywiście chłopcy rzucili się do ucieczki. Pan Mikołaj pogonił za nimi, ale że nie należy do osób zwinnych, więc wpadł na któregoś z przechodniów, rozbijając go dotkliwie.

Zajście powyższe zakończyło się sążnistym protokółem i sprawą w sądzie starościńskim.

Daremnie pan Mikołaj tłumaczył się na rozprawie, że tylko po pijanemu ulega tak szlachetnym porywom. Sędzia doradził mu, żeby nie pił, bo szlachetność obecnie nie popłaca, a pociąga za sobą dziesięcio-złotowe grzywny.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Szczęście na bocznej ulicy

„SKAZANEJ". Niestety, nie wszystkim dano jest odnaleźć swe szczęście na głównej ulicy życia. Niektórzy muszą go szukać na bocznej ulicy.

Biorę to porównanie z książki Elinor Glyn p. t. „Boczna ulica" i filmu na tle tej książki. Może Pani postara się przeczytać tę książkę. Znajdzie tam Pani odpowiedź bardzo wymowną na dręczące Panią zagadnienia.

Bohaterka tej książki także była bliska samobójstwa, ale jednak nie popełniła go, choć była jeszcze bardziej nieszczęśliwa, niż Pani, nie miała bowiem synka, który mógłby być dla niej celem życia.

Pani ma tym bardziej obowiązek żyć nadal. A że szczęścia musiała Pani szukać na owej bocznej ulicy — to już trudno. Nie każdemu życie układa się tak, jakby pragnął.

A skoro nie zaznaje szczęścia największego, niechże się zadowoli tym mniejszym. Przecież jest tyle ludzi, którzy nawet tego mniejszego nie dostępują. Więc proszę za wiele nie żądać.

P. „LU" oraz „ZAKOCHANEJ". Radzę dosłownie to samo, co „Skazanej".

„NIESZCZĘŚLIWEJ" Z WŁOCŁAWKA radzę nie przerywać owej przyjaźni, niczego się nie obawiając.

Jeżeli Pani nie przeszkadza, że ukochany Pani jest o 18 lat od Pani starszy i że mu podobno strasznie czuć z nosa i uszu, widocznie kocha go Pani bardzo.

Wobec tego inne okoliczności także nie powinny Pani odstraszać od tego „naiwnego głuptaska", jak go Pani nazywa.

Dziwię się tylko, że taki starszy Pan w tym wieku jest jeszcze „naiwnym głuptaskiem". Ale o to mniejsza. Skoro Pani ma z niego, jak Pani pisze, „wielką wygodę", proszę się nie krępować.

P. BOLEK Z MAZOWIECKIEJ zakochał się w Poli z Tarczyńskiej, którą poznał na zabawie i tańczył z nią kilkakrotnie. Chciał się zapytać o nazwisko, tańcząc z nią ostatniego walca, ale w tej samej chwili ktoś mu ją „odbił" w tańcu i potem już p. Bolek nie mógł do niej dotrzeć.

Został więc bez jej nazwiska i ze złamanym sercem. Zapytuje, czy jest dla niego rada?

Nie! Nie ma! Chyba ta, żeby na przyszłość przy przedstawieniu się, od razu zapytał: „Przepraszam, ale nie dosłyszałem, jak Pani nazwisko. Czy nie zechciałaby Pani łaskawie powtórzyć?"

Bo znów nie przypuszczam, żeby Pan, zapraszając obcą przed tym Panią do tańca, nie przedstawił się i aby ta pani Panu również nie przedstawiła się. To przecież jest elementarnym obowiązkiem dobrze wychowanych ludzi.

Fałszywy inżynier — aferzystą

Usiłował naciągnąć znanego kupca warszawskiego

Właściciel domu w północnej dzielnicy Warszawy, p. J. Ł. poznał w jednym z nocnych lokalów elegackiego osobnika, podającego się za Józefa Libermana, inżyniera.

Rzekomy inżynier twierdził w swoich rozmowach, że prowadzi rozliczne i niezmiernie rentowne interesy. W głównej mierze interesy te opierały się na handlu z zagranicą.

Kamienicznik zainteresował się transakcjami inżyniera i zaproponował mu spółkę. Liberman oświadczył, że narazie nie ma żadnej korzystnej lokaty, ale wkrótce uda mu się sfinalizować rozmowy w sprawie eksportu drzewa do Anglii i wówczas nie omieszka przyjąć go do spółki.

Jakoż po kilku tygodniach, gdy obaj panowie zacieśnili znajomość zawartą w kabarecie, inżynier zakomunikował kamienicznikowi, że udało mu się pozyskać zgodę Ministerstwa na eksport drzewa i że natychmiast przystępuje do działalności.

Jako pierwszy wkład, inżynier zażądał od wspólnika wydania weksli gwarancyjnych na 9.000 złotych, które rzekomo należało złożyć w ministerstwie jako zabezpieczenie.

Nie przeczuwając podstępu naiwny kamienicznik wydał inżynierowi weksle, które ten zdyskontował natychmiast i zbiegł w niewiadomym kierunku. Kamienicznik dowiedział się po niewczasie, że padł ofiarą bezczelnego oszusta.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie i rozesłała za oszustem listy gończe. Ustalono, że „inżynier" ma już na sumieniu podobne sprawki.

Szalona burza

LA ROCHELLE. Burza, szalejąca na wyspie Re, spowodowała przerwanie tam na skutek czego morze zalało posiadłości nadbrzeżne i zniszczyło kilka domów.

W miejscowości Saint Georges na Wyspach Oleron zerwana została również tama. Fale morskie wyrządziły poważne szkody.

Krwawy finał zabawy

A przyczyną: spór o „damę serca"

We wsi Truskaw, gm. Zaborów, pow. warszawskiego, odbywała się u jednego z gospodarzy zabawa, która zgromadziła liczną młodzież. Gdy uczestnicy byli już dobrze podgazowani, wynikła nagle kłótnia o damę serca.

Poszły w ruch garnki, kubki, talerze, butelki, kije, kołki z płotu, którymi okładano Józefa Urbańskiego, mieszkańca tejże wsi. Ciężko pobitego i poranionego Urbańskiego przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

Sprawcami pobicia okazali się: Franciszek Lasocki Bolesław Leszczyński. Jan Rutkiewicz i Edward Sotomski, mieszkańcy wsi Truskaw, których policja zatrzymała i po przesłuchaniu zwolniła.

Książę Radziwiłł omal nie zlinczowany

podczas „szczęśliwej" katastrofy samochodowej

Nieprzyjemna przygoda spotkała onegdaj w Warszawie księcia Franciszka Radziwiłła, jadącego samochodem z p. Danielewiczem, artystą teatru Ateneum.

Przejeżdżając w pobliżu hal targowych na Placu Żelaznej Bramy, książę usiłował wyminąć jadący przed nim wóz. W tej chwili wyskoczył z za wozu niespodziewanie jakiś przechodzień. Siedzący przy kierownicy książę Radziwiłł wykręcił błyskawicznie wóz, ratując przechodnia przed najechaniem. Ale gapiowaty przechodzeń zamiast uskoczyć w bok, rzucił się w tą samą stronę, w którą został skierowany samochód i lekko pchnięty błotnikiem przewrócił się, nie doznając żadnych obrażeń.

Na widok przewracającego się gapia, zebrało się na miejscu wypadku olbrzymie zbiegowisko. Tłum przybrał nieoczekiwanie groźną postawę i zaczął złorzeczyć jadącym. Kilku natarczywych osobników skoczyło na stopnie, wzywając obecnych do zlinczowania automobilisty i jego towarzysza.

Kto wie, czym zakończyłaby się wroga demonstracja tłumu, gdyby na pomoc nie pośpieszyło kilku przejeżdżających tramwajem policjantów, którzy rozpędzili demonstrantów aresztując kilku najbardziej agresywnych.

Skompromitowany sztukmistrz

W Thrapson (Anglia) podczas występu magika zdarzył się niezwykły wypadek, który całkowicie skompromitował sztukmistrza.

Straż ogniowa Thrapson zorganizowała zabawę, której główną atrakcją były występy aktorów kabaretów londyńskich. Między innymi zaangażowanymi artystami znajdował się również pewien sztukmistrz, który był znany ze swej niezwykłej zręczności.

Gdy sztukmistrz wszedł na estradę, został przyjęty hucznymi oklaskami. Wygłosił do publiczności krótkie przemówienie, a na zakończenie poprosił widzów, aby wręczono mu banknot jednofuntowy, który pod koniec programu zwróci nietknięty.

Jeden ze strażaków wypożyczył sztukmistrzowi żądany banknot i ten przystąpił do pokazywania, co potrafi. Zmiął banknot, wsunął go do pudełka z zapałkami i podpalił je. Gdy pudełko spłonęło, wyciągnął z rękawa drugie pudełko, wręczył je strażakowi i poprosił, aby je otworzył, ponieważ tam znajdzie swój banknot.

Jakie było przerażenie sztukmistrza, gdy strażak otworzył pudełko i nie znalazł tam banknotu, sztukmistrz zaczął go szukać, ale nie znalazł. Oburzona publiczność, przypuszczając, że to po prostu afera, zażądała od policjanta, obecnego na przedstawieniu, aby zrewidował sztukmistrza. Policjant zrewidował go dokładnie ale banknotu nie znalazł.

Sztukmistrz zaczął się usprawiedliwiać, że prawdopodobnie trick mu się nie udał i banknot spłonął wraz z pudełkiem, w którym go umieścił. Ale publiczność nie dała wiary jego słowom. Wówczas sztukmistrz zwrócił strażakowi inny banknot, wymknął się z sali i natychmiast opuścił miasto, nie odebrawszy nawet honorarium za występ.

Nie mógł stracić majątku

John Richard Sanders należał do tych niezwykłych dziwaków, którzy za wszelką cenę pragnęli zbiednieć. Chciał pozbyć się bogactwa nie z tego względu, że nie lubił pieniędzy, a tylko dlatego, że pragnął uczynić na złość krewnym, mającym odziedziczyć po nim majątek.

John Richard Sanders był drugim synem lorda Rouff, barona Beachcomb. Prawa dziedzictwa w Anglii są surowo przestrzegane i spadkobierca nie może dowolnie rozporządzać majątkiem, który ma pozostawić w spadku.

Gdy zmarł ojciec Johna Richarda, starszy brat Anthony odziedziczył całe mienie i tytuł. John Richard otrzymał tylko chatę wiejską i kawał gruntu. Ponieważ nie dostał pieniędzy, musiał rozejrzeć się za jakąś posadą i w końcu zaciągnął się do wojska i został oficerem. Mając 25 lat został dowódcą pułku piechoty w Lachore (Indie), a po 35-letniej służbie wojskowej poszedł na emeryturę w randze generała. W ciągu 30 lat nie rozmawiał z bratem. Krewni traktowali go haniebnie. Jeszcze ciągle przypuszczali, że sir Anthony będzie miał spadkobiercę i dla tego zachowali całą miłość. Ale w maju 1933 roku sir Anthony nagle wyzionął ducha i spadkobiercą został jego 60-letni brat, John Richard.

Sir John Richard wiedział, że po jego śmierci mienie i tytuł odziedziczy jego kuzyn. Hughes i że przeciw temu nic nie może wskórać. Zaczął więc spekulować, aby stracić cały majątek. Jemu nie zależało specjalnie na pieniądzach. Był kawalerem i jako emeryt otrzymywał rentę, która mu całkowicie wystarczała.

Gdy nieznane towarzystwo wypuściło w roku 1933 akcje na „eksploatację złóż złota w Kenya" sir John Richard nabył te akcje za 800.000 funtów. Krewni załamywali ręce z rozpaczy. Wszyscy twierdzili, że pieniądze były stracone, ponieważ nawet ministerstwo kolonii ostrzegało obywateli przed kupowaniem akcji tego podejrzanego towarzystwa. W styczniu 1934 roku na terenach towarzystwa znaleziono złoto. Państwo przejęło wszystkie prawa do tych terenów i wykupywało akcje od akcjonariuszów. Sir John otrzymał za swój pakiet akcji milion trzysta tysięcy funtów.

Zaraz po tym zaangażował si w inny niemniej niepewny interes. Pewne przedsiębiorstwo nabyło terytoria w Południowej Afryce i chciało je odsprzedać tylko z zyskiem. Zdaniem fachowców grunty te nie przedstawiały żadnej wartości. Sir John nabył te terytoria, płacąc za nie dwa miliony funtów. Był bowiem przekonany, że w taki sposób na pewno straci już pieniądze. Stało się jednak inaczej. W trzy miesiące po nabyciu gruntów, rząd Afryki Południowej przystąpił do zakładania tam osiedli i odkupił je od sir Johna Richarda za 4 miliony funtów, tak wielką posiadały one dla niego wartość.

W ciągu roku sir John „uczynił" jeszcze 4 podobne transakcje. Za każdym razem był przekonany, że straci całe mienie, ale za każdym razem zarabiał olbrzymie sumy i pod koniec 1934 roku jego majątek wynosił już ponad 5 milionów funtów.

12 grudnia 1936 roku nabył za 4 miliony funtów wszystkie statki pewnego zrujnowanego przedsiębiorstwa okrętowego, a dwa miliony funtów inwestował w truście chemicznym, z którego śmiał się cały Londyn.

18 grudnia 1936 roku sir John Richard wyzionął ducha. W miesiąc po jego śmierci spadkobiercy sprzedali przedsiębiorstwo okrętowe za 6 milionów funtów, a akcje chemicznego trustu podniosły się o 50 procent.

Hymn włoski po arabsku

Tak witano Mussoliniego w Libii

RZYM. Mussolini rozpoczął drugi dzień swego pobytu w Libii zwiedzeniem nowoczesnych urządzeń żeńskiej szkoły arabskiej w Derna, gdzie został powitany „Giovinezzą" śpiewaną po arabsku.

Następnie orszak ok. 200 samochodów ruszył w kierunku Cyrenei, zatrzymując się po drodze w licznych miejscowościach arabskich, gdzie szefowi rządu włoskiego urządzano entuzjastyczne owacje. W osadzie kolonistów włoskich Berta Mussolini otrzymał w darze od kolonistów wspaniałego wierzchowca czystej krwi berberyjskiej.

Po przyjęciu defilady miejscowych organizacyj faszystowskich odbyła się spontaniczna manifestacja okolicznej ludności arabskiej. Gdy Duce zapragnął odwiedzić pobliski grób Sidi Rafa, towarzysza Mahometa, duchowni muzułmańscy wręczyli mu adres hołdowniczy.

ZAPOWIEDŹ STOSOWANIA GAZÓW TRUJĄCYCH

SEWILLA. Gen. Queipo de Llano w przemówieniu swoim przez radio zaprzeczył wiadomościom o rzekomym zdobyciu przez wojska rządowe miejscowości Trijueque. na froncie Guadalajara.

Jednocześnie generał zaprzeczył, jakoby powstańcy stosowali na froncie gazy trujące, oświadczając, że jest rzeczą możliwą iż tego rodzaju deklaracje są składane w celu usprawiedliwienia używania gazów przez oddziały rządowe.

Pragnę zaznaczyć — zakończył generał — że jeżeli wiadomości o używaniu gazów przez wojska rządowe okażą się prawdziwe, wówczas i powstańcy zmuszeni będą do zastosowania tych samych metod.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojow-go postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie.

Tania, która przypadkowo znalazła się tam, zauważyła, jak Tadeusz czule rozmawia z Jadzią; oszalała z zazdrości pobiegła szybko do ochrany i zameldowała o tym, że w lasku młocińskim ukrywają się zamachowcy, którzy zamierzali zamordować generał-gubernatora. W rezultacie zarządzono obławę i aresztowano tylko Tadeusza, gdyż dziewczęta zdołały się ukryć.

Tania widząc dopiero teraz co uczyniła, dostała ataku szału. Iwanow nie mógł jej uspokoić, a wtedy pomocnik Grün poradził, by Tadeusza skatować w jej obecności, i wtedy Tania na pewno się uspokoi.

— Gdy tylko zobaczy jak się do niego zabieramy — tłumaczył Grün swój „środek leczniczy"— atak natychmiast minie, jestem przekonany. Przeciwnie, padnie do stóp waszego błagorodia i poprosi o litość... Przecież tak go kocha, że z miłości oprzytomnieje...

— Ma pan rację — zgodził się z tym Iwanow.

Iwanow zwykle kończył urzędowanie o godzinie trzeciej po południu. Teraz było już po ósmej wieczór, a jednak nie miał zamiaru jeszcze odejść.

Wszystko skłębiło się razem w tym dniu: zamach na generał-gubernatora, aresztowanie setek terrorystów, między nimi słynnego Orlińskiego, nagłe zjawienie się rodzonej córki... i wyjaśnienie przyczyny jej ucieczki z domu...

Dawno już nie miał Iwanow tak gorącego dnia, jak dzisiejszy. Był strasznie zmieszany i zdenerwowany. Przybył tu po orgii w domu swej kochanki, tancerki, był więc wyczerpany. A na domiar wszystkiego, atak nerwowy Tani...

Około godziny dziesiątej wieczór wprowadzili żandarmi Tadeusza do pokoju, gdzie w szerokim fotelu, związana kaftanem bezpieczeństwa, siedziała na wpół oszalała Tania.

Przy biurku siedzieli: Iwanow, Grün oraz dwaj zaufani wywiadowcy. Na oknie stała maszynka spirytusowa... W kącie leżały sznury i piła...

Gdy tylko wprowadzono do pokoju Tadeusza, Tania natychmiast zmieniła się. Przestała skomleć i krzyczeć, wpiła się wzrokiem w twarz bojowca.

Grün spojrzał triumfująco na Iwanowa. Jak gdyby chciał mu przez to powiedzie: Ale miałem rację, panie pułkowniku, co?

Twarz Tadeusza nosiła na sobie ślady po uderzeniach, była nabrzmiała i posiniaczona zupełnie.

— Siadać! — rozkazał Iwanow.

Tadeusz usiadł, bacznie przyglądając się temu, co się dzieje wokoło, jak gdyby wyczuwał, że szykuje się znów jakaś szatańska gra.

— Proszę podpisać protokół — podsunął Tadeuszowi pióro i arkusz papieru.

— Co to za protokół? — zapytał Tadeusz.

— To protokół pańskich zeznań...

— Moich zeznań? Nic nie zeznawałem!...

— Przyznał się pan przecież do wszystkiego, u licha! — stuknął Iwanow pięścią w stół. — Podpisać!



Grün ujął prawą rękę Tadeusza i z wyrafinowanym sadyzmem i spokojem, jak gdyby trzymał w ręku martwy przedmiot, wsunął mu igłę pod paznokieć wskazującego palca.

— Panie pułkowniku, ta komedia nie uda się panu...

— Sam słyszałem, jakeś się przyznał, mierzawiec — krzyknął Grün. — Powiedziałeś jeszcze, że sam wyrabiałeś te bomby...

— Podpisać, po co masz nas zmuszać do tego, byśmy ciebie katowali? — Iwanow stara się łagodniej mówić.

— Jeśli mam podpisać, proszę przed tym odczytać mi ten protokół — oświadcza Tadeusz.

Grün odczytuje protokół, na mocy którego Tadeusz przyznaje się do trzech rzeczy. Po pierwsze, że należy do bojowej organizacji P. P. S.; po wtóre, że sam preparował bomby; po trzecie, że sam dokonał zamachu na generał-gubernatora Skałłona...

— Tego protokółu nie podpiszę... — oświadcza kategorycznie Tadeusz.

— Dlaczego to?

— Bo wszystko coście tam napisali, jest wierutnym kłamstwem!

— Ty psie, śmiesz zaprzeczać swoim własnym słowom? — krzyczy Iwanow. — Chcesz, byśmy zmusili ciebie do gadania?

— Od czasu, jak mnie aresztowano, nie zdjęto mi jeszcze z rąk kajdan, jestem teraz w waszej mocy możecie ze mną czynić co się wam tylko podoba...

— Poczęstuj go igiełkami — rozkazał Iwanow Grünowi.

Ale w tej chwili Tania, która dotychczas milczała, zawołała:

— On nie rzucał bomb, nie, on jest niewinny. To ja, to ja...

Ani Iwanow ani Grün nie zwracali teraz uwagi na słowa Tani. Grün spokojnie tymczasem przyglądał się, jak na maszynce grzeją się igiełki. Skinął głową do szpicli, którzy podbiegli do Tadeusza, rozkuli mu ręce. Potem położyli go na podłodze, trzymając mocno. Jeden usiadł przy jego głowie, drugi przy nogach.

Grün zbliżył się do swej ofiary, trzymając w szczypcach długą, rozżarzoną igłę...

— No, mierzawiec, czy podpiszesz ten protokół?... — zapytał Iwanow.

Tadeusz nie odpowiedział, zgrzytnął zębami, by nie jęknąć, by nie dać swoim oprawcom możności szydzenia z jego męki.

Grün ujął prawą rękę Tadeusza i z wyrafinowanym sadyzmem i spokojem, jak gdyby trzymał w ręku martwy przedmiot, wsunął mu igłę pod paznokieć wskazującego palca.

Tadeusz nawet nie pisnął. Ale Tania wydała przeraźliwy okrzyk, okrzyk pełen rozpaczy, jak gdyby tę igłę wsuwano pod jej własny paznokieć...

Grün spojrzał na swego szefa: czy należy przedłużać tę próbę?

Iwanow, który nie przejmował się wcale krzykiem swej córki, potakująco skinął głową.

Grün wsunął igłę pod następny paznokieć i tak po kolei dalej, ale Tadeusz bohatersko milczał. Leżał, zagryzając wargi, nie wydając najmniejszego jęku...

Natomiast Tania krzyczała bez przerwy, rwąc na sobie suknie, usiłując oderwać się od krzesła... Jak gdyby to ona sama cierpiała, jak gdyby to ją w taki sposób katowano...

— Bestie, czy jesteście bez serc? Puśćcie go, puśćcie go! — krzyczała.

Iwanow dał znak Grünowi ,by przestał. A wtedy zwrócił się do Tani:

— Dziękuję ci, córeczko, świetnie odegrałaś swą rolę... Tylko, że trochę za głośno krzyczałaś... Aż ochrypłaś?... Zaraz odwiążę ciebie z krzesła i zdejmę kaftan bezpieczeństwa... Che che, che...

W tym samym czasie Iwanow skinieniem głowy dał znak szpiclom, by szybko wyprowadzili Tadeusza z pokoju, by nie zdążył usłyszeć odpowiedzi Tani.

Gdy Tadeusz znalazł się z powrotem w wilgotnej ciemnicy, wsunął zbolałe palce swej ręki do wilgotnej ziemi, by ulżyć bólowi. A ból był przeraźliwy. Jednak zdobył się na taki wysiłek woli, by nawet nie jęknąć. Myśl jego zaprzątała zagadka:

— Czy Tania na prawdę grała przez cały czas nikczemną komedię? A może tkwi w tym szatańskim planie pułkownika Iwanowa, by ją skompromitować w oczach bojowców?

Tego dnia widział Tadeusz Tanię po raz ostatni. Podczas następnych śledztw, gdy go w bestialski sposób katowano, Tani więcej nie było. Nie zważając na wszystkie katusze, wyrafinowane pomysły Iwanowa, nie podpisał Tadeusz fałszywego protokółu i nie przyznał się do tego, że brał udział w zamachu na Skałłona... Nie wydał również nikogo.

Po kilku dniach męczarń odprowadzono go na Pawiak, gdzie został osadzony w pojedyńczej celi. Władze więzienne odnosiły się do niego z niezwykłą surowością. Za najmniejsze przewinienie wrzucano go do ciemnicy. Tadeusz jednak znosił wszystko ze spokojem, który zrodził doń szacunek nawet ze strony straży więziennej.

Pewnego wieczora, przed apelem, usłyszał lekkie uderzenie do okienka, tak jak gdyby ktoś tam wrzucił kamyk.

Tadeusz szybko wdrapał się do okna i zauważył że we framudze utkwił kamyk, zawinięty w zielony papier.

Na korytarzu rozległy się kroki strażnika więziennego. Tadeusz szybko zeskoczył i usiadł na ławce.

Był jednak niespokojny. Kto mógł przysłać mu w taki sposób liścik? Skąd padł ten kamyk?

Co zawiera ten list?

Dopiero po apelu mógł Tadeusz rozwinąć kamyk i list ukryć. Z rana, gdy udał się do ubikacji, przeczytał karteczkę.

(Dalszy ciąg jutro).

Z Teatru im. J. Słowackiego.

„Beatrix Cenci".

CO GRAJĄ W KINACH?

Adria: „Maria Stuart".
Atlantic: „Jej pierwsza miłość" i „Zapomniany człowiek".
Apollo: „Niezwyciężony" (Cecil B. de Mille).
Bagatela: „Allotria" oraz rewia p. t.: „Codziennie dancing".
Dom Żołnierza: „Piekło".
Stella: „Dzieci szczęścia".
Świt: „Sonata księżycowa" (Ignacy Paderewski).
Promień: „Sylwetki"
Sztuka: „Pałac we Flandrii".
Uciecha: „Sam na sam"
Wanda: „Królowa tańca"

Kraków, godz. 7.25 Kilka informacyj 7.30 Muzyku poranna z płyt 12.03 Koncert ork. 12.50 Prosimy do mikrofonu 14 „Muzyka z płyt 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Czy wiecie że... 16 „Krukowane życie" felieton, 18.20 Koncert współczesnej muzyki, 18.45 Program na dzień następny.

Dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, Apteka ul. Łobzowska 8, Pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, Pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, Pod Murzynem, ul. Krakowska 19, Apteka Bożego Miłosierdzia, Zwierzyniecka 7.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Dramat rodzinny

W dniu dzisiejszym około godziny 8 rano w mieszkaniu przy ul. Fabrycznej 14 w Lublinie rozegrała się niewyjaśniona dotychczas tragedia, której ofiarę padli dwaj bracia 26-letni Zbigniew i 30-letni Jan Andrzejczakowie.

Pierwszego znaleziono martwego w łóżku, drugi leżał obok na podłodze.

Obaj mieli śmiertelne rany od kul rewolwerowych w skroniach.

Jan Andrzejczak, który jest urzędnikiem państwowego banku rolnego w Lublinie, zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala.

Straszna śmierć w płomieniach

70-letnia staruszka Anna Daczyńska tak nieostrożnie paliła w piecu, że w pewnej chwili stanęła w płomieniach. Mimo natychmiastowej pomocy nieszczęśliwa zmarła w strasznych męczarniach.

Samobójstwo policjanta

Posterunkowy P. P. w Przemyślu Wład. Gilarowski popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w przystępie silnego rozstroju nerwowego.

KRONIKA KRAKOWA

Proces o zabójstwo w Krakowie

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Franciszek Murzyn i Franciszek Starzak z Lipnicy p. Myślenice.

Jak wynika z aktu oskarżenia dnia 1 lipca ub. r. Murzyn i Starzak jako leśni rewiru majątku Brzowskiego w Lipnicy obchodzili swój rewir.

W pewnym momencie napotkali na kłusownika Wojciecha Jaśka, który zobaczywszy leśnych zagroził śmiercią. Murzyn widząc groźną podstawę Jaśka, oddał do niego strzał z rewolweru zabijając go na miejscu.

Murzyn oskarżony jest o to, że oddał strzał zabijając Jaśkę, Starzak oskarżony jest o nawoływanie do oddania strzału.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok uniewinniający oskarżonych, przyjmując obronę konieczną.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, osk. prok. dr. Pęchalski.

Bronił adw. dr. Mach.

Rzeźnik osk. o dokonanie zamachu morderczego na swą kochankę

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Stanisław Jachowicz, rzeźnik z Kurdwanowa.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Jachowicz żył od dłuższego czasu w konkubinacie z wdową Anielą Frączkową. Poznawszy później pannę, Jachowicz ożenił się z nią i zupełnie zerwał z Frączkową.

Dnia 17 września ub. r. w stanie podchmielonym Jachowicz przybył do sklepu Frączkowej w Swoszowicach. Frączkowa wywołała piekielną awanturę wymawiając mu, że się ożenił.

Jachowicz zdenerwowany oddał z rewolweru strzał do Frączkowej ciężko ją raniąc w głowę.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Jachowicza na 2 lata więzienia w zawieszeniu.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Konopka, osk. prok. dr. Gajewski.

Listy gończe za adwokatem

Adwokat dr. Izaak Rosenblatt-Gut, który w kilku latach ponaciągał szereg osób na wysokie sumy oraz popełnił szereg oszustw, znikł obecnie z Premyśla.

Władze śledcze rozesłały za nim listy gończe w związku z oszustwami matrymonialnymi jakich dopuścił się w rozmaitych miastach, pobierając znaczne kwoty na poczet posagów od panien i rozwódek, którym przyrzekał małżeństwo.

Pociąg zmasakrował policjanta

Na lokomotywie pociągu który przybył z Zatora do Oświęcimia znaleziono okrwawioną czapkę policjanta.

Jak się okazało kilkaset metrów przed stacją pod koła lokomotywy wpadł jadący na rowerze policjant P. P. Andrzej Białkowski.

Zwłoki ofiary wypadku zostały straszliwie zmasakrowane przez parowóz pociągu.

Napad rabunkowy na 70-letniego starca

W Kipsznej pod Tarnowem, nieujęty narazie bandyta napadł na 70-letniego gospodarza Michnę, któremu skrępował ręce i nogi, a następnie obrabowawszy z posiadanych 350 zł. zbiegł.

Bandyta dokonał napadu przebrany na żebraczkę.

Ktoby wiedział miejsce zamieszkania Filipiny, z domu **Paszkiewicz**, po mężu Kozłowska, lat 48, ostatnio w roku 1913 mieszkała w Warszawie — poinformować Konsystorz Ewangelicko Reformowany w Wilnie, ul. Zawalna 11.

WYBORY DO BRATNIEJ POMOCY U. J. W KRAKOWIE

Onegdaj odbyły się wybory do Bratniej Pomocy Studentów U. J. Po przeprowadzeniu obliczeń ustalono, że na ugrupowania narodowe nr. 2, padło 907 głosów, natomiast na ugrupowania prorządowe nr. 1, 612 głosów. W wyniku tego do wydziału weszło 20 akademików z listy nr. 2 i 13 z listy nr. 1.

Do komisji kontrolującej 16 z listy nr. 2, i 11 z listy nr. 1, do sądu koleżeńskiego 10 z listy nr. 2 i 6 z listy nr. 1. Prezesem wybrany został słuchacz medycyny U. J. Józef Czech.

Stosownie do rezultatu wyborów urzędowanie powinien objąć nowo wybrany zarząd. Nie jest to łatwą rzeczą, gdyż dotychczasowi posiadacze „Bratniaka" postanowili zorganizować blokadę pierwszego Domu Akademickiego, by nie dopuścić do zarządu swych przeciwników.

„Czy wiecie kto był Nowodworski?... Wiele krakowian wie, że budynek przy ul. św. Anny 12 nazywa się „Collegium Nowodworskiego", natomiast bardzo niewielu wie, kto był Nowodworski. O tej zasłużonej postaci o działalności pedagogicznej i organizacyjnej będzie rozmawiał przed mikrofonem Krakowskiej Rozgłośni dr. Jan Reguła o godz. 15.30 we wtorek 16 marca br.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.